

Dissidentes in Polonia.



2080

kat.korrip.

I. Hae. St. D.

P

*Relacja a oraz Suplika Lbora Wileńskie
go biskiego do Hecm Marzyna Lu
bra na pradykantom Burshardym
ministrem swoim.*

page 2528.

RELACYA

A oraz

SUPPLIKA

ZBORV WILENSKIEGO SASKIEGO

D O

HERN MARTYNA LVTRA,

Zá PREDYKANTEM

B V R C H A R D Y M

Ministrem swoim,

2080 I

Ktory Roku 1623. Dniá 14. Oetobrá, w Sobote dla Tráktá-
mentu Gości, milych swoich Protestántow, po Kurylá-
żac, z Drábiny spadł, y byie szczęśliwie zlamác
raczył.

Od Wiernych Owieczek, ná pierśiach onemu
w Trunnie położona.

w Mieście Stołęcznym
W W I L N I E,

Roku Páńskiego 1623.





Diagrobek

Minister Burchardy, z Wiernymi swymi:

Wierni **S**to bezecne Kokoſy / Gemu tu gziebiecie!
 Xiadz Burchardy tu leży / żaż tego nie wiecież
 Minister Daycie pokoy me Dſiacki / bo mie te Kokoſy /
 Burchar Tabawily' feremney ná wieki roſkoſy.
 dy. Chcecieſi ſie poſpieſzyć ná te delicey!
 Œlamcie ſobie z kurnika / iáko y ia ſyie.

Herby Œlawney Pamieci Nieboſczyka Burcharda.

Alitá w polu ſerokim to herb byl po Dycu /
 A po Mater zas drugi / trzy Kokoſy w kocy.
 Po Babce iedney oſog / á koſyſ po drugiey /
 A w Œelmie kluz od Œboru ná przyprawie blugiey.

Apoſtrophe do Miáſta Wileń ſkiego.

Miáſto nieſzczelne / o Miáſto wielkiego /
 Ozdobo powierſchowna Xiſtwa Litewſkiego.
 Innych z Poznania / z Prági / z Czechow wyſwiecaia /
 A ci ſwoie beſpieczne w cobie domy máia.
 Ale zas z drugiey ſtrony rzeka jeſzczelne /
 Abowiem ſtrozey karzeſ Prorozi fałſzywe.
 W inſzych ie wyſwiecaia / pala / y piatnuia /
 A w cobie ſyie tamia / teorzy fałſe Enuia.

Do Saſow.

Saſowie rádza w poſty kurow nie iádacie /
 Xiſtrá Burchardego przykadem ſia kácie.
 Abowiem gdy nieborás kury z kocy wabi /
 Szyle ſobie nieſzczelny Œlamal zpadſy z drabi.
 A wam



Wam się wierze z temi kumi nie powiedzieli/
Porwani katu lepiay teść Ryby y Sledźle.

Do rychże Saso.

Złac krzywá Saska wiara! bo by prosta była
Burchardowiby nigdy być nie strzywita.

Predykant Szchwan, Ministrowi Burchardemu.

Esy Burchardy hámuy sie co czyniś lepszego?
Ná dole obaczemy. Dosyć teraz zlego.

W dawne czasy z powietrza dzdźel grady spadały.

A teraz Ministrowie! iest co cud nie mały.

Dziwny to Meteoron w pludrach y w łabacie!
Pánowie Luteráni wielki to szarb maćie.

Chowaycież go z pilnością! bo wam pewno zginie

Gdyż nań diabel z widłami dybie przy drabinie.





Przezacnemu Pátrpárzce Sáskiemu/
HERN MARTIN
L V T R O W I

Píatemu Ewánieliście, Apostołowi Wítember-
kiemu, wiáry prawdziwey Archiseniorowi, Wier-
ni Confessyey Aufzpurskiey Zboru Wileń-
kiego, Poklon y Posłuszeństwo.

W Atrpárcho náš drogi Hern Luter Martins
Wznaymutem yć z pláczem nieśczęsna nowina.
Która chćiey wyrozumieć prosím y cie pilnie!
Co sie tu stáło y nas dż.s trzeći dñeń w Wílnie.
Ten któryć ten list odda! sługá twey winnicy
Która sám na Niemieckiey w Wílnie jest wlicy.
Był twey Ewánieley bázgo sławny Rabi!
Lecz zlamáł sobie szyć zpadłszy ná leb z drabi.
A iż mu w ten czas zeby iazyk przeg wćiały
A mowe mu ná wieki okrucie obćiały!
Ták/ je gdybyś go spytał nie mogłby o sobie
Dáć spráwy/ y przygody swey powiedzieć robie.
Przeto my wierzni twoi ponieważ on niemy!
Swiádecstwo ná papierze rękowe dátemy.
Ták tedy jest. W Sobota zaprosił był gości/
Sasiádom swoich/ wiernych owieczoś Wáśmosci.

W tym przyśedſy ze Zboru chłynie gorzałeczki /
 Ża tym co by wazyła spyta swej żoneczki.
 Ona powie / że iayka y rybek niewiele /
 A on iako ſtroż pilny ſpraw twych w tym Kościele.
 Abo prawi chceſz głupia zoſtać Papieżnica /
 Że w Sobore nakarmić chceſz mie iatecznica?
 A tak y gorzałeczka troche załalony /
 O twoie uſtawy iak Lew załufony.
 Bedac ſynem prawdziwym ciebie ſwego Oycy /
 Skoczy wſtok na drabinę po kołof do kocy.
 Ledwie ſie do kurnika po drabinie dowiela /
 Ża gardło w kocy kołof iarzabata porwie.
 W tym Zapitan nad kury / koguek cnoſciwy /
 Broniac kołofy pozał trzepotać żalowy.
 A tak długo po kocy robił ſwe ſirleie /
 Aż wczynn Latawca z Kiedza káznodziele:
 W tym zleciał miłofniżek / nie rzekł iedno ratá /
 Dzieci w wrzaſt / ách v Diablać inż naſz miły Tátá /
 A Pani ktora ryby nieboga wazyła /
 Wyrzawſy to / wazzech zrekł vpuſciła.
 Jużci miał iakoſkolwiek lekkie przenoſiny /
 Ale zaś day go diablu wárde pokládſiny.
 Głowa ona Bożego piſma wſyteká pełna /
 Bizakła o ziemie áż z niey poleciała welná.
 Jezyk ktorym ſiekl niegdy rzeſto Boże ſłowá /
 Vciety zeby / wnet mu uſtala y mowa.
 Gardło ono co głoſno we Zborze ſpiewało /
 Skrzywiwſy ſie hániebnie z piekła krowa zawáro.
 A duſyćá gdy ſey drzwi zámkniono v gardla /
 Ledwo ſie inſzym kóncem nieboga wydarla:
 Przeto ieſliby troche nie piſmem traciła /
 Każ ſey Waſmoſć do laźnie niechby ſie wymyla.
 O ktora tam goſcie Waſmoſć ſyſemy nie trudno /
 Żáczym niechay nie chođzi Gaſta duſá brudno.

Zolaßgä kiedy rzeżono ni cō inquinatum.

Nie wnidzie w Niebo / wieze strachy to day go káros
 Jesliby też kas drogi vchybił do Niebá/
 (Jako to pijanemu dżiwować nie trzeba)
 Przez cie pokazana mu bydz ma prosta droga /
 Bo go nácwey posłudze porwała śmierć stroga.
 O twoe sie prawá wia! / o twoie wstáwy!
 Chćiał iesc mieśo w Sobote; Megzennik ten prawy.
 Abowiem żeby postow Papiestkich nie chował/
 Szyie zlamac od kurow spadşy nie żałował.
 A my go bedziem iázo Megzenniká gćili/
 Boć go oto kurowie dla postu zabili.
 Wic był wielki dozorca twych przykázan w Wilnie /
 We wśech cie cnótach twoich náśládomwał pilnie.
 W wczynách sie nie kochał w samey wierze tylko/
 Miał joneczke nie şpetna / y dşiateczek kilko.
 A co sie cćnie pełnienia / gdy czego dobrego/
 Şlubujemy ze şpełni áż do dna samego.
 Şe go mozem malować z ta zlamána şyia/
 Miedzy czterma cnótami zá temperáncy.
 A wśem niech zá twoia láşta to rzeżemy/
 Wiela cnót on cie przeşedł / ná oko widziemy.
 Tyś musiał posty poşćić kiedys był w Zlaştorse/
 A on sie wychowawşy z dziećinstwa przy Şborze.
 Jako żyw ich nie poşćił: Tyś ná Jutrznia wstával
 A pacierysz Papiestkie o pułnocy mawiał.
 A on choćby chćiał był wstać w neby ná modlitwe /
 Musiałby był mieć pierwey z żona o to bitwe.
 W prawdzie sie dżiwnie kochał a z wielkley miłości/
 Chował ia tak starb drogi gdzieś w wielkley ştyrości.
 Ná kázaniu wşytko nam pizekładał co wiedział/
 O samey tylko prawdzie nigdy nie powiedział.
 Przyşło mu to z wielkiego przećiw niey kochania/
 Kto sie w czym kocha tego drugiemu zábrania:

Przektładał nam przed oczy zawždy twe wstawy /
 Mianowicie on punkcik wieczney godny sławy /
 Który ma takó kleynot drogi twa Postylla.
 Si non fult vxor ergo feniāt ancilla.
 A imie twe ilekroć wspomniał na Łazaniu/
 Kłaniał się niſto: tak cie miał w poſhánowaniu.
 Przetoż żywot tak święty / że tym końcem ſchodzi /
 Dſiwować ſie nam wſzytkim nie pomalu godſi.
 Jakoż by go śmierć była takā nie podkālā /
 By mu była zła żonā pierzyne poſtālā
 Kiedy leciał z kurnikā: o Boſcie ſkazaranie!
 A to przecie miał bārzo weſole ſkonanie.
 Bo ducha wypuſzczając wiſteliſmy ſāmi/
 I wielkā radoſcia konāl/ tak āż digāl nogāmi.
 Przeco y te drabine chować nam potrzeba /
 Po Koroey Łaznodſteia naſz polaſt do niebā.
 Jakożemy do Œboru zaraz iā zānieſli.
 A tegoſmy koguā nā ſpadāch roznieſli.
 I Ktorego ciek tak zacny zaginał przyczyny /
 Że go nā ſyie zepchnāł iako tāt z drabiny.
 A takci naſ nā ſwiecie doſyć ieſt niewiele /
 Choć ſie y Kieſā żenia w tak zacnym Koſciele.
 A bedſiemyli ieſzcze tak łamāli ſyie
 A tā trzoda niewielkā do diabła ſie ſpyie.
 Ciebie nam nāoſtātek przychođi wſilnie
 Proſić / twym wiernym Korozy tu mieſtkamy w Wilnie.
 Przez żonę twoię drogā Kāthrynke de Bore
 Przez dziewlećdiſteiat dziewieć loſci pluder ſpore.
 Otworzytey niemey duſzy rychło drzwi do Kāiu:
 A ciebie też żegnamy Kieſe Miſkołau.
 Łaznodſteio naſz drogi tzy ſie zalewāmy/
 I le rāzy nā imie twoie wspominaamy.
 Żegna cie w rāpionā żonā twoiā miłā /
 A ten dżban piwā ſpory w głewieć poſtāwiłā.

Daban pítvá y Wileństkey Aquawity flaszka /
 Wiedzac żeśta v ciebie miała gdys żył laszka.
 Do ciebie zaś Marcinie rzecz swo obracamy /
 A madrey twoiey rady w tey mierze jadamy.
 Mamy nienágorzszego sam náuczyciela /
 Ministra Dambrowskiego Kiedza Samuela.
 Ktory z Poznania świeżo iásnie wyświecony /
 Też iásność prawdy twoiey przyniósł w náše strony.
 Ten z náuki głębokiey ktora ma bez miary /
 Tłowe w twoy Kóściel wnosi Artykuly wiary.
 Naprzód przy Krzcie zajywa Diablow wytłiniání /
 Niewiemy iesli to ma z twego zstázania.
 Jakoby żony náše (stráché to nie máty)
 Wespól z iákimis diabły dšieci rodzić miały.
 Taka rzecz szesliwše dšieci Kalwinowe /
 Bo te sie chwala Bogu rodza bardzo zdrowe.
 Czym sie iuż kilka wiernych od nas odrázilo /
 Bá y do Kalwinistkiego Krzu sie obrociło.
 Tuż zaś w Pestylli ktora teraz świeżo wydał /
 Biskupow dwu Papieskich iuż Zborowi przydał.
 Stanisława Woyciecha nazywa Sasami /
 A ci byli przed toba dobrze y przed nami.
 A tak tak nam tych Swiatych wiacey náprawdži /
 Pewnie nas z Kacholiki okrutnie powádži.
 Już my sie toba samymi Kontentować chcemy /
 Miásło ich kóści twoie pludry całujemy.
 Koraty też wprowadził nabozenstwo nowe /
 Dmyślatac siebie co mu ieno przydšie w głowe.
 A mali sie prawda rzecz / iuż nam nań nie mulo /
 Wznawia to o czym v nas ani słychać było.
 Spowidać sie nam kaže / y ma kšiaszka o tym /
 Pan Bog to wie co bedšie z náša wiara potym.
 Pochwali bedšie wšył choć mu nie kázano /
 Aby psy ze swiniami we Zborze chowano.

Wydal też świeży Książke rzezoną Ray duszny /
 Według tej matercy tytuł prawie suśny.
 W tym Ksiu Xiadz Samuel Jadamoni sam będzie /
 A poni tego Jwś podle niego siedzie.
 Przeto jeśli ich Diabel zwiedzie tam y sfusi /
 Wpytko co iako w Ksiu porządkiem iść musi.
 A kiedyby go też z Wlną przez wygnano /
 Tak iako mu w Poznaniu świeżo wdziano.
 Dopieroby się wpytko starym obyczajem
 Spelnito / y byłby Ray tego prawym Ksiem.
 A iako Jadamowi Kojuch z Jawa dano /
 Kiedy ich dla przestępstwa przez z Ksiu wygnano.
 Takby się też y temu Jadamowi stało /
 Gdyby go z swoia Jawa / Miałto przez wygnano.
 Musiałby w ten czas chodzić iako nań przystoi /
 Co się teraz chłop prosty w Kieże ścary stroi.
 Co drogie stanki na łeb corce swej sprawuje /
 A pasamany w kramách dla żonki kupuje.
 Lepiejby siedł po Kojuch do kuźnierza sobie /
 A dał pokoy Kleryckiey sukni y ozdobie.
 Owo zgola we Zborze naszym co chce brosi /
 Kiedy mu się y iako co w mozgu żaroi.
 Baczym twej decyzey w tym pilnie czekamy /
 A wóilnie prośbami swymi nalegamy /
 Niechciey nas wiernych Sásow w tym nierządzie chować :
 Ale nam sam wstawy racz swe przepisać.
 Baczym od nas Kátrynka swa obłap prosiemy /
 My też pe iedney za twa dusze wypelnimy.
 A racz nam byś do końca miłościwym Panem /
 Ażá będziem gdzie y ty ná wiek wieków / Amen /



S W I E C A

Ktora, Minister Samuel Szchwan Dabrowski,

Ná Lichtarzu Spráwniedliwości

T

Posłać raczyt,

W Zbrána trzodo Pánsta/ naymilše Działeczki/
Syná Boga żywego wybrane Owieczki/
Sluchaycie iakie Pan Bog czyni cuda nowe/
Chcac wtwardzić wmyśly y serca Zborowe.

W szerszego wieczora siedziałem v piecá/
Był ogień ná kominku gorzala y świecá.

Alie Duch pánsta ná mie wnet wstąpił Komínem/
Aż mié stly olpaly bázgo z gęstym dymem.

Pewnieby w mie był náchylat iakie stryke slowá/
Ale że joná maia głupia białagłowá.

Po Papiestu sie zegnác poczátá od strachu/
A Pan też rozgniewany przez odlećiał z gmáchu.

Lift tylko porzuciłszy nie daleko piecá/
Ktory herz Lutrz Márcyn/ náša iásna świecá.

Do nas napisać raczyt ná Supplika one/
Ktorasmy Buchárdowi dali byli w trune.

Ktora ia iástom waśym/ nie mieścić iac wiele/
Na Kazaniu przeczytam/ w te przyszła Tłedziela.

Jaki to Pan náštrafny/ tesli nie wierzyćie/
Opalony was ieden/ dziś v mnie wyrzyćie.

A tak namilše Działki/ zedyśmy sie poránu.
Dzielnac za takowá iásne swemu Pánu.

Chwalmy go spótem wszyscy/ y stárzy y dźielci/
Ja ięże z nas kóremu/ ten Duch/ w góbe wleci.

I.M.P. Samuel Szchwan Dabrowski
Minister. Ferbi Dei, upr.

B 2

ODPIS

O D P I S

HERN MARTYNA LVTRA,

N A
Supplikacya Zboru Saskiego Wileńskiego

Z A
PRED: NIKLEM BURCHARDDEM,
Ministrem swoim,

*Który w Sobotę po Kurylając za zdrowie Pana Luthro-
we z drabiny skoczył y sybie zlamiać raczył. &c.*

MARCIN LUTHER sam ieden nād wšytkimi SASA
Naywyższy PASTERZ y PAN aź ná wieczne časy.
Dziatkóm mym ná Tłemieckiey/ w cnym Wilnie/ wlicy
Szczęcia/ zdrowia wprzemyie/ iákie sam má/ życzy.

RJe lekaýcie się Dziatki/ iże z Piekła dáta/
Zatrzymanym sam trochę/ wáś námiłszy Táta
Takem wierzył / y wam też tak wierzyć potrzebá/
Je żaden przed dnem Sadnym nie poydzie do Tłieba
Czyscu nie máś/ w ziemi też mieszkaio robacy/
Tá ziemi tylko żywi/ ná powietrzu pracy.
Ray też tylko dla żywych ludzi założono/
A z ognistym Aniołá mieczem postáwiono.
A to / po śmierci gdzie się podzieć było duży/
Musiałem aź do piekła włesć po same wšy.

A nie

A nie tylko ja / jest sam nas Niemcow nie leda /
 Ze już trzećcia część Diablow po Niemiecku gada /
 Nie żebośmy cierpieli / wszakżem wlezyli y to /
 Ze przed sadnym dniem cierpieć nie jest przyswoko-
 Tylko sadu gęśiając / z wiśielcami czasy /
 Piemy / a o pełnagromy w kostki w karty.
 Czasem też popiwoşy sie porydziemy za geby /
 Aż drugiemu ze włosów / sypia sie otreby,
 Co sie y mnie samemu nie dawno trafiło /
 Ażem do was nie pisał to przeszkoda było.
 Co iako sie tam działo / posłuchaycie pilnie /
 Ażajcie to przeczytać wşytkim Salsom w Wilnie.
 Lucyper sprawił Bankiet dla gościa nowego /
 Miłota Burcharda / Ministra waszego.
 Nas też tam co przednieşszych wezwał Lapiduşow /
 Wacelnieşszych Kościola swego Wyrykuşow.
 Philippa Melantona / y Kocherodamą /
 Była też tam y moia Kateryneczká sama /
 Przyşedł Kalwin / z Beza / owá dumná poczwára :
 Nie pospolitych lgárzow ná tym smiećcie pará.
 Była y inşych mozgow rożnych tam druzyna /
 Która mnie nasładowie / abo też Kalwiná.
 W tym pod pitany wieczor / iakos strony wiary /
 Wşczyli sie miedzy nami bázwo wielkie swary.
 Aż praşke pomnożenie miał swego Kościola :
 Ażekł Kalwin : robie Lutrze to przypisać zgotá :
 Jeş ty miał pomnożenie predşo ná nas wielu /
 Bos miał lyná wेत्रzy dni po swoim weselu.
 Przydały to żem ja był práwi Kanonikiem :
 A tyś był gáym Mníchem / ledwie nie Lákkiem.
 Takćimie wżekł Kalwin : co żem mu zb. rżował /
 Jezelim go też y ná pieknie wşánował.
 A ty psie wyşmagáry w Genewie v przgi /
 Obeyzyt ieno grzbiet twoy / iákie cám maş dągi.

Przymawiaś pomnożeniu Kościoła moiego/
 A twoy iak począł kwitnąć : od grzbiecia twoiego.
 Gdyć piecniem wypalona na grzbiecie Lili /
 Piecnie kwitnąć poczęła twa Ewangelia:
 Za co : ażá nie pominę Sodomitę : wiera/
 Wstydeci mie Jęgo Mości Pana Lucyperá.
 Goy sobie Mościwamy w tym Żyngliwiuszá/
 Ministrá Kálwińskiego/ nowo przysia duszá.
 Tam dopiero nowa Kość/ między nas wrzuconá/
 Chciał dusznie Kálwin aby wyżej posadzono.
 Jęgo Żelgowiuszá/ niż Burchardá cnego.
 Proste go chłopá/ niżli Mieczennika mego.
 A gdy mie już bez wstydu Kálwin iak skalować/
 Nie mogłom sie też y ia daley pochamować.
 Dalem mu rzęsto kuflem w odatá pászczeké;
 A on mie też jediná wchwył w prawa ręké.
 A tak miał iádowite żeby ten syn pieści/
 Że mie Páná Plutona Hánus bálwierz Sáski/
 Nie mógł wyleczyć : przeto preko po Mátysá.
 Cyruliká do Wilná wyprawiono : Biesá.
 Przymknął z nim iako z procy/ ale y ten zgola
 Jak to stary/ chorobie moiey nie wydoża.
 Bo mi sie tak bárdzo wdał już ogień piekielny/
 O który sam nie trudno wpyteke n go pełny.
 Stad mie gorączká wielka nie pemału pieczel/
 Ledwie sie głowa zleku w tym piekle nie wóściege.
 Przedom też moie Dsiaké / do was poniewoli
 Długo nie odpisywy/ bo mie ręká boli.
 Jaroż ażem Philippá Melánthoná/ cnego
 Stawney Cancelláry mey Podkancelarszego
 W tym wzył / aby do was zá mie odpisował:
 On ręká własná pisał á tam mu diktował.
 Naprzód tedy waś drogi Pasterz/ Pan Burchárdy/
 Wielkiego sam honoru dostąpił nie wzgardy,

Bo zá Mecenístwo ktore zá moje vřtáwy /
 Podíat w Sebata ragyl / tak iáko Sás práwy /
 Krol Jago Měšć Pan Pluto / ná přizgyne moje /
 Opatřyl go vředem / gbyř mu kuchnia swoje /
 Dal w rece / bo / že wíďšial iáka w nim ochotá /
 Do kuchni byla / že w nicy pozbyl y řywotá /
 Přeto zosťat Kuchmistrzem / á co swodie Dřiatki
 Karmil / to teraz Karmi Diably / y ich Měšćki.
 Co napřlůstře Kálwínřtie y Sáštie duřyce /
 Gtůia Jego Měšći do čarney iuřyce.
 A ktora chuda to ia řonina řpřtůia /
 A do ořřegó pieprzu pieknie přzřpřtůia.
 Málerytřowřtie duře / řuřa mřášťo grzanek /
 A Plutonowi kláda do přwá we džbáně /
 Bo iáko ná tym řwiečtie od řuřlá ie zřwáno /
 Tak teř ie y po řmierčie wen po obráčáno.
 Tych zář křorzy w Witeřřřu zábili Měšćy /
 Přzřnioř řam řážem Diabel okřutna mánřyřka.
 Onych grzegřnych Mřitřow bo rodářych grono /
 Š bočwřnia mřášťo grzybow gwalt ich náwáržono.
 A gřowy co w Witeřřřu řwieřžie im řčieto /
 Šářážem ie do kuchni mřášťo řruřek wřřetó.
 Ná tych dřwá wřž / křorzy nořili počřřti /
 Dřugřmi mřášťo wřchčřow řorřia putmřřti.
 Nowořřřenřřtie ře řády w wodřie řie nurržia /
 Dla pořředních ie Břieřow / do řořolu dáia.
 řyřowřřtie křžž řmierdžž / nedžne y křořřáwe :
 Tátárřřtie řřápa traco / čárne y plugáwe.
 Přeto te wřřřřřřřie řážem wářřž Cerberowi /
 Pan Buřhardy řřawnemu pieřřřá Břřtánowi.
 Křorzy řuř v wřot řáwřřie řřoi řáńeuchu /
 řyřow / Tátárow / řurřřow / ma gwalt w řwoidim břřuchu.
 Bo co pořředním řyřdřřie Nowořřřenřřcom z řřolu /
 To Cerberowi řřuřa z řořčřřřmi pořřřtu.

Zostatká co przednieyŝych Żydow biła síle /
 Te zaś pocym wywoja przed piekło ná mile:
 Po ktore z tego świata Żydzi záleždjá /
 A zá dobra moneta sám ie odmieniaia.
 Raza też podczas przypiec Burchardowi neret /
 Abo tłuŝtych / y smácznych vŝtwárzyć mu ŝperet /
 Abo też drapaniny zrobić ná smádanie /
 Tego mu ŝie wŝŝytkiego do woli doŝtanie.
 Wiec ieŝŝe sám tak pierno y krasno iádá /
 Ze ŝie áŝ geby krzywá / czy wyŝiádá /
 Zás co przedtym Burchardy pozbyt był iezyká /
 Riedy po luty tájac wtrząŝt ŝie z kurniká ;
 Toteraŝ ŝie ŝpiewániem vŝtáwnie zabárwá /
 Jednoŝ przećie ŝlów wŝŝytkich do brze nie wymawia:
 Zloŝyl iákási Dume ná Mihalŝka nota /
 Jáko ŝie majánie z kurni porýkal w ŝobotę ;
 Jáko do ŝkurnu chodzil do kurniká smiele /
 Jednoŝ przed ŝie ŝlów ieŝŝe nie domáwia wiele.
 Cos ŝtrony ŝobotnego chce ŝpiewáć obiádá /
 To nie moŝe wymowić tylko iedno biádá.
 Co chce ŝpiewáć o moie kóŝŝy / páŝtety /
 To on ŝpiewá o moie roŝŝŝy nieŝtety.
 Wspomina też sám geŝto Szwana Sámuela /
 Aby mu pomogl zájyc tákiego weŝela.
 To tákie zacne ŝeŝeŝcie Burcharda potkálo /
 A z Mátysem zás wáŝŝym co ŝie też sám ŝtálo:
 Z przepicia Pan Luciper wpadl w wielka goráŝke /
 A iák w goráŝce bywa / miał w brzuchu mienŝáŝke.
 Przeto miáŝto pigulki polenáł Cyruliká /
 Coŝ ieŝli z tey recepty ná Diabły nie przýká.
 Przedŝie wjoŝy zachwycony do owego ŝátu /
 Jáko Cyrulik dobry / wroc nie chybil znáku.
 Tak z Labirintu wyŝedł Theŝus po nići /
 Abo gdy żywo káŝka piŝtoza vchwyći.

Przeto pod listka moja roztazuje pilnie!

Abysście te Sabota czili co rok w Wilnie.

W ktera wasz K Burchardy takim vpominkiem

Obdarzony / że został w piekle mieyskim synkiem.

Nie saniechaycie w ten dzień wfelkiego wesela!

Wyproście po kłósy Szchwana Samuela.

A jeżeli wzdry chocia troche listków na mie.

Tiech z drabiny za moje zdrowie syte zlamie.

Ależ nań przedemna skarge przektadacie!

Te tedy decizya w tym odemnie macie:

Pierwsza / że slyse przy chźcie Diabły rad wygania!

Ażci w prawdzie to z mego on ma roztazania!

Jednak żaluje tego zem to roztazował.

Aby kto tak sąsiady nasze despektował.

A gdzie sie podzieć mamy przed sadem po śmierci!

Kiedy sie z tego ciała dufycá wywierci,

W niebie niht / Czyscu nie masz / od Kału też wára.

Ziemia tylko dla żywych / takac naszą wiara.

Jeżeli to nie glupia / szukać z temi zwady!

Ktorzy mu towarzyfimi beda y sąsiady.

Dobrze szyna Kalwini że ich nie gniewaia!

Przeto też sa czci od nich co przed sieysze maia.

Ża nie pomni co mie raz od Diabła potkało!

Gdy mi sie w Witembergu raz go wygnac chćiało.

Ale do Zakrysty Drzwi wyrabywano!

A mnie ludwie napoty żywego zastało.

Lepieby powiedziały o tym moje pludry!

Co za zysk otrzymały za te z Diabłem wdry.

Tegoż za ten Exorcyzm / y on godzien zysku.

Tiech go zie K. Samuel z pieprzem na potmifku.

Lecz takom sam zrozumiał z Maryśa waszego!

Nie statecznie vjywa wyklinania tego.

Jeżeli Kalwinowi kumem sie bydź przyda!

Przy Sastim dśiecku / aż moy klarwy sie swoy wstyda.

A toli choć to Diabły ziemi nazywają /
 Przecie sie w cierpliwości oni zbye toczą /
 Choć to ich K. Samuel z despektem wygania /
 Przyma go oni przecie do swego mieszczenia /
 Tuz gdy Polskich Biskupow dwu w Postille włożył /
 Patrzenie iako mie piekie y was vchodożył.
 Stanisław dosyć iawnie życieć przypomina /
 Kiedy trzeciolenego wstrześcił Piotrowina.
 Woyciech Bogarodzice wyzwał dosć przedemna /
 Toć ia lgarz opak vczac / y wy wyslycy ze mna.
 Ci byli Biskupami Rzymskiego Kościoła /
 A ia za laska mowiac / z tamtad vcieli zgoła.
 Ci dochody / y wsi Kościelne czynili /
 A myśny ich do szetu wielu polupili.
 By wzdry był nasz poczatek wywiodł od Judaśa /
 Bądźcieby stárożytna była wiara naša.
 Bą y pokazatby był w piśmie rozum bystry /
 Bo Judaś przysłł łapac Chrystusa z Ministry.
 Byli tam iuz naten czas y Seniorowie /
 Nie Papiescy Plebani / ani Proboszczowie.
 Widzicie wiara naša tak dawno na świecie /
 Kto ia nowa nazywa lada biesą plecie.
 Patrzenie tak sie z Ministry Judaś dobrze chował /
 A z tych Biskupow jeden z nami nie obcowal.
 Przecie ich was Samuel nazywa Sasami /
 A ci iako widzicie brzydźili sie wami.
 Jezeli mu sie swietych tak bázno zachciało /
 Aza w Sastm Kościele iesze ich ma mało?
 Ktorych tu nie wylizam / saż y ten nie swieży
 Mezenne Pan Burhardy / w Wlnie teraz leży
 Nie ma dosć na mnie Lurhze y na moicy Kachnie /
 Nie kradnac cudzych / bo to subienica pachnie.
 Ale wy je sie do mych pluder ozywacie /
 A wielkie ku nim widze nabozenstwo macie.

Miserum
 autē eni
 ores popu
 li ludam
 cum Mi
 nistris ad
 capiendū
 Iesum.

Dajcie wam być one nabożnie wytrzasli /
 Siłabyscie z nich do cnot przykładow odnieśli.
 Bo dżewiećdziesiąt dżewiećłóćci materiey /
 Zaż wam nie dadzą przykład mey temperanciey /
 Jesli na sprawiedliwość chcecie sie z nich zdobyć
 Dajcie sobie tak wielkie wagi y funt zrobić.
 Jesli sie w stateczności y mięstwie Kochacie /
 Miasto Łascaná moje femuraty macie.
 Nadrość też w pludrach mięsta dosyć to rzecz iáwna /
 Bo ja z tamtad do głowy gonia żakom zdawná.
 Przeto kto w moim piśmie chce sie doktorować /
 Musi wprzód w Witembergu me pludry całować.
 Acoż iuż macie gtery co przednieysze cnoty /
 Czcicieś me Femuraty iáko zleynot złoty.
 A trzeżwości koncerfet możecie w nich miewać /
 Bo wolalem w swoy Łaldun / niżli w Pludry wlewać.
 A toby też o pokory wizerunki prosił /
 Wielka pokora / żem ich na głowie nie nosił.
 Pragniećcieli też wiary / nadzieie / miłości /
 Tłaydziecie tam tych rzeczy wielkie obfitości.
 Jlećkoć ná me okiem lub myśla pozrzyćcie /
 Ze to ja pludry moje / ażá nie wierzyćcie /
 Żátym wieyćcie nadzieie / ze was ráż zapláta
 Dopó / e / ktorey dostapit wasz námiłszy Táta.
 Przeto też w Witembergu v moiey Kaplice /
 Wsá me pludry ná křciak mierákiey Kormice.
 Abyście pogladając swoim okiem ná nie /
 Stateczne mieli w wierze swey vgruntowanie.
 O miłości nie wspomnie bo me femuraty /
 A komużby miłości nie opowiadaly /
 Wiećcie co mia w te pludry z Kápice wegnáło /
 Miłość / gdy sie w Kátrynce serce zákocháło.
 Wsá też ja w starbie waszym ier pántofle stáve /
 Ocoż macie Reliquiey z moich pluder para.

A Kátholickim Świarym daycie poſoy rądze/
 Bo ci iáko widźcie wielkie maia władze,
 Tejeli co ieſt wiekſza wmarie wſtrzeſali
 Szreſcie ſie by was w ſwinie nie poobráćali.
 A ten co ſwiate potrađi/ ſwietoſradca wiaſny/
 Niechay beđzie wy dány ná dowod tak iáſny.
 Niechby go wzył trzymać ſwey wiary ináczey/
 Pan Piekarz Alexander v bramy Sobáczey.
 A ſwiatłoſcia łoiowa oſwiecił mu boki/
 Aby poznał ſwe głupſtwo y bład ſwoy gęboki.
 Niechby mu iedno kolo brzucha poſyndrował/
 Przyznałby iáko dawno uſ komunikował/
 Trazałby temu pewnie iákie lat dzieſiątek/
 Prawdźe wam doby dacie od ſiebie poczetek.
 A trudno ſie przeć tego/ ſam go w tym nálega
 Miniſter/ tegoż wiaſny Mowiuſz kolega.
 A czemu by to czynił/ aza nie widźcie?
 Bo mu iáko za ſpowiedź za to nie piáćicie.
 A do tego zgola mu ciężko ſie ſprobować/
 Jáko powinien/ krory chce komunikować.
 Wieć go Alexandrowi podaycie ná probe/
 Wnet mu do komuniey zápal: watrobe.
 Koraty/ y to krąđzieſz z Rzymſkiey Zákryſkiey/
 Nie naydzie tego pewnie w mey Zwánieliey/
 Wieć gdy was temi enemi Korátami báwi/
 O iákieyſi táń roſie w tym ſpiewaniu práwi/
 A u w nim intencya zrozumieć potrzeba/
 Z piwoniceć to on roſi/ prágnie/ á nie z niebá
 O by mu to prágnienie Zázecá zgáſiły/
 A kámiennie Koratenań kiedy puſciły.
 Bá y trzeba mu ſie ſtrzedz/ bo mu w ten róľ groźe
 Alſhekty tego wiaſne wielka kaźnia Boża.
 Mierzy wſſach złodzieiow y trzizgárzow wiaźa/
 A Venus/ dożywotnych tego rzadcow para.

W iedni m. z fola stopien z-pli tego roku/

Przeto Mertury srodzic Wenerze przy boku/

Potradi ley grose z wacta/ oto sie guiewala/

A sila drugich Bogin/ nań pobuntowala.

Co mu ia tak wykladam: je Wilenskie Sastu/

Beda nań tego roku okurney nielaski.

Dla tego je im wacti rad czesto nawniedzi/

Ile ich jedno razy slucha wlec spowledzi.

Przeto malo nie wnida nań w tajemno rade.

Pewnie mu wpominki zgorula skazade.

Jaka czesc Sasta bedzie/ gdy wase samice/

Wywroca Samuela z nauka na nice.

Albo mu tedy daycie z Wilna iuz venia/

Ja tych cnoc y nauki wlelka perfekcy.

Jako mu y w Poznaniu swiezo wczynio no/

Czyli iako pisecie iasnie wyswiecono/

Albo mu infozlecie/ zabaweczke latwa/

Daycie mu sydio w rece y kopyto z dratwa.

Wszak ta jest y po Oycu tego wolacya/

Szczecina/ dratwa/ sydio nie Lewanielia.

Jeszego matka na ten czas prawie powila/

Gdy sie ozdechlo swinie ze plem powadzila/

Gdy pies za ogon porwal/ ona za szczecine/

W ten czas sie z tym namilszym rozwiazala synem/

A wnet ley sprandykowal/ tros z rozumem bystrem/

Ze ten syn bedzie takim zapewne Swiniestrem.

A Dabrowskim za otec tego sie mianowal/

Ze w debie story moczyl/ y tak ie garbowal.

Albo mu Pedagoga przydaycie medrskiego/

Mowusa/ Ministra Zboru Rowienkiego.

Inaczyz abo sie iuz mna nie tytuicycie/

Abu tych przeciwnikow mych nie przechowuycie.

Ale iuz daymy pokoy temu wyrodkowi/

Mowmy co tu naszemu sluzi pozytkowi.

Tajemná
ráda ty-
tuł to jest
Książki
jedney Sá-
ski stro
ny wiary
y postęp-
kow X
Samuela
Szchwa-
ná Dabro-
wskiego
decidua.

Naprzód wóilnie przejsz me namilpe dziatki/
 Przez imie me y waszey Kattrynceży Matki/
 Mścicie sie trzymdy moiey nad Kalwinistami/
 Jednoż oni so Szlachty a wyszcie kupcami/
 przynamnieny im pieprz / kafran drogo przedawaycie/
 A funtem nie prawdziwym stopo namierzaycie.
 Odszcie mi iestescie barzo wieley glupcy/
 Chociaescie iakoby bogatymi kupcy.
 Oto nam iuz we Gdańsku Jaz odeymna/
 Katedra wam kazaniem swoim przespania.
 Chociaj nad radne Pany ledwie ich co wiecey/
 A was mych Luteranow tak wiele tysiecy.
 Pochwili sie zas do was y w Wilnie w sribnia/
 Boć sie y tam na Ruskim nie na swym funduia.
 A iak Michal Archanioł podle Zboru stanie/
 Bedzie tam d abel w strachu / o moy drogi Paniel
 Alec sie y sam Kalwin ledwie tu nie wściecze
 Od frajunku / ktory go nie pomalu piecze:
 Bo sam Kalwinistie dusze wozem diabel nośi/
 Ktore Ferdynand Cesarz tam na swiecie kosi/
 Wiecey duż Ministrowstich sła przynasłaja/
 Ktorzy żalosne wieści Kalwinowi daja.
 Jako nieborak Frydrych Palatinus Rueni
 Barzo sie teraz iakos na swym szczęściu mieni.
 Jakoż odbiegi podwiazek wcietaiac z P. agi/
 Tak też fortuna tego nie ma wiecey wagi/
 A nabarziey sie starza na iakichśi Lisow/
 Przeto Luciper wysłal co przeoniefych Glisow/
 Ktorzyby Frydrychowi mocno pomagali/
 A Gabora y Turki z nim iak poswatali/
 Wiecej też y co Kalwina nie pomalu boli.
 Ze Ministry sa w wielkiej y Szlachty niewoli/
 Tak / że wolalb y drugi katem widzieć synai
 Niż Katechista abo Ministrem Kalwina.

Przeto sie tej co w Wilnie nie dawno spelnito
 Ze Katorowko cami takies Ministrem ich bylo /
 Jednoz przecie ma Kalwin was consolaciy
 Ze na swym Zborze w Wilnie slysz o liliey.
 Jaka mu bylo piatek w Genewie na grzbiecie /
 V pragi wypalono za co sami wiecie.
 Przeto rad ze sie dziatki tego herbem szycal
 Reak go postawili nad Zborowa spica.
 O Krzyz nie nie oba krzyz nad lilia tego
 Wlozono na Zbor miasto Barana przeslego
 Gdyz wie ze ten krzyz / tego synagzowie mili
 Lewemu go lotrowi na cześć postawili /
 Bo poniewaz ze Zboru wygnano obraz /
 Krzyz Bozy mieysca nie ma y nie tam nie wazy.
 Ale juz na wiek wiekow wsem biesom polecm.
 Kalwina przekletego wespól z tego dziećmi /
 Wy dziatki w prawach moich z serca sie Kochaycie /
 A te slow kilka tako starb drogi zchowaycie.
 Naprzod wierzcie ze w szyskiey co tenc w was sily
 Jaka tej wierza Diabli y Luciper mily.
 Ze Chrystus umarl za swiat y wstapil do nieba
 Daley nie do zbawienia wiecey nie potrzeba.
 Wszytkie wzyntki dobre / klopoty to prozne /
 Posty sluby szyskości / y pokuty rozne /
 Dyscipliny y inne ciata wrudzenia /
 Nle godne miedzy wami dobrego wspomnienia /
 Jedz / pij / broy troie dzimwy bedziez przecie w niebie /
 Juz to wszytko pan Chrystus zaplatil za ciebie /
 Siadysz / spiszysz / bymysz sie wszytkich nteczor panem /
 Szurysz za mna do Diabla na wiek wiekow Amen.



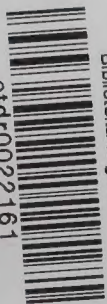
Dan z piekla ośmnastego dnia Czerwca / w Olicy /
 Niemiciathey a w Lutowstiu pisan Kamienicy.
 A to wierzy jako Luter godzien subienicy



Stopnie doskonałości Lutherskiej.

Wzgora mnich / dziś młodziencę / iurzeyszego zaśie.
 Dnia / stanu Maljenskiego wziął wizerunk na sie.
 po iurze go Tatusiem nazywała dzieci /
 piątym Ewangelista nazwan jest w dzień trzeci.
 Kacrynka go na koniec zwodzićielem zowie /
 Czart Ministrem. Tak w piekło ida Ministrowie.

Biblioteka Jagiellońska



std:0022161

